Cena 7000 mk. № 4.

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy" Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4—6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARSZAWA, DNIA 6 PAŹDZIERNIKA 1923 ROKU.

U podstaw klęski.

Dzisiejszy obraz życia polskiego pod rządami ósemki to smutny, ale jaskrawy dowód, że klasa, która dzierży obecnie ster władzy państwowej w ręku, umiejętności rządzenia nie posiada. Nie da się zaprzeczyć, że nawet dla wielu przeciwników partji rządzącej, którzy zdawali sobie sprawę, jakie skutki wywoła okupacja Polski przez stronnictwa ósemki, rezultat kilkumiesięcz- rządów Chjeno-Piasta był niespodzianką. Takiego zaniku zmysłu i sumienia państwowego, jaki się ujawnił w ostatnich czasach w klasach, których wykładnikiem jest rząd Głąbińskiego—Witosa, trudno było rzeczywiście się spodziewać.

Gabinet dzisiejszy objął władzę w warunkach wyjątkowo dla niego korzystnych.

Sięgnijmy pamięcią wstecz. — Czy był choć jeden dotychczas rząd w Polsce w okresie jej kilkuletniego istnienia, któryby rozpoczynał swoją działalność w chwili tak sprzyjającej spokojnej i owocnej pracy. Państwo Polskie w rezultacie kilkuletnich zmagań ugruntowało swój byt. Sprawa granic została ustalona. Wewnątrz kraju panował spokój. Nie było ani rzesz bezrobotnych, ani groźnych epidemji. Ludność oczekiwała obfitych zbiorów.

Objęli władzę pod hasłem ustalenia wartości marki i unormowania zaognionych stosunków gospodarczych. I zdawało się, że nie były to lekkomyślne obietnice. Któż bowiem w Polsce posiadał więcej doświadczenia gospodarczego, więcej znajomości życia ekonomicznego i nakoniec, co najważniejsze, więcej środ-

ków materjalnych do naprawy Skarbu Rzeczypospolitej, niż prawica narodowa.

A jednak nie o naprawę Skarbu im chodziło, nie o ratowanie szerokich mas ludowych od fal zalewającej je drożyzny, nie o wydźwignięcie z poniżenia i upadku materjalnego inteligenta polskiego, który w dziecięco naiwnej ufności wyciągał do nich ręce po ratunek.—Nie.

„Niech stoi gawiedź za krzesłami
Rzeczpospolita znaczy my."

Są klasy w społeczeństwie, które do władzy nie dorosły, są klasy, które tej władzy sprawować nie potrafią, bo się przeżyły. Przeżyły się, bo ideologja ich nie odpowiada strukturze społeczeństwa współczesnego, bo nie mają zrozumienia dla zagadnień chwili, ani świadomości momentu dziejowego w jakiem żyją. Nie mają już żadnego historycznego posłannictwa do spełnienia, bo są wyrazicielami idei, która umarła, nie mogą stopić swoich celów z celami ogólno-narodowemi i na czele państwa prowadzić go ku lepszej przyszłości. Chcąc się utrzymać na powierzchni życia politycznego głoszą hasła, w które nie wierzą i co najcharakterystyczniejsze nie posiadają młodzieńczej energji twórczej, entuzjazmu czynu i woli do ofiar, bez której żadne wielkie zamierzenia obejść się nie mogą.—Rząd ósemki w Polsce jest typowym rządem klasy przeżytej. To, że na czele tego rządu stoi „Paradebauer" reakcji polskiej nie zmienia postaci rzeczy.

Przeżycie się stronnictw prawicy narodowej uwidocznia się najdobitniej w stosunku jej do zagadnienia państwowości polskiej.—Po powstaniu 63 roku nastąpiły głębokie przeobrażenia w społeczeństwie polskim. Ideja samodzielności państwowej, zdawało się, była bezpowrotnie pogrzebana. Na czoło narodu wysunęły się warstwy, które myśl walki orężnej uznały za błędną. Do głosu doszła burżuazja polska z hasłami pracy organicznej i negacją idei niepodległościowej.

Początek XX wieku zastał już wszystkie warstwy zachowawcze narodu polskiego w jednym obozie, który dążenie do odbudowy państwowości polskiej uważał już nie tylko za utopijne i nierealne, ale za wręcz szkodliwe dla bytu narodowego. Harmonja jaka zapanowała na tym punkcie między poglądami zaborców, a myślą polityczną przodujących warstw narodu polskiego, szczególniej w zaborze rosyjskim wzbudzała pewne zażenowanie w szerszych kołach wyznawców tej nowej idei narodowej, której dawniejsze pokolenia polskie nawet nie przeczuwały.

Ale znalazła się partja, która rozproszyła te wątpliwości, partja prawdziwie polska o tym swojskim narodowym zapachu, który nawet wtedy, kiedy trzeba było działać ręka w rękę z żandarmem rosyjskim, skutecznie tłumił niemiłą woń dziegciu rosyjskiego. Narodowa demokracja program ugody i trójlojalizmu

przykryła sztandarem o jaskrawo narodowych barwach, walkę z dążeniami do niepodległości podniosła do wyżyn czynu narodowego.

I oto nastąpiła chwila, która zadała kłam przewidywaniom politycznym reakcji polskiej. Odrodzenie państwowości polskiej stało się faktem. Klasy przodujące Polski w momencie tworzenia się państwa polskiego nie odegrały tej roli, jakąby z racji swej gospodarczej siły odegrać mogły, nie rzuciły na szalę wypadków potęgi swych zasobów materjalnych, ani nie wzięły czynnego udziału w twórczym wysiłku, który z popiołów wydźwignął gmach Rzeczypospolitej. Wypadki przeszły ponad niemi, bez ich udziału. Na czoło narodu historja wysunęła człowieka, którego cała dotychczasowa działalność, całe życie, było antytezą ich małoduszności.

Zdrowy instynkt narodu powiedział, że niepodległą Polską mogą rządzić tylko ci, co czynem swym, myślą przewidującą i ofiarnością, umiłowanie idei niepodległości zadokumentowali. Lecz usuwając się od walki o byt niepodległy nie zrezygnowała reakcja z walki o władzę w młodym państwie. Wstecznictwo polskie z Narodową Demokracją na czele sięgnęło po oręż, którym zawsze dotychczas się posługiwało. Metody walki były te same jak za czasów niewoli. Trzeba było zabić prawdę. Trzeba było wmówić w społeczeństwo, że rządy spoczywały dotychczas w rękach wrogów Polski, że bohaterem narodowym jest nie Piłsudski, a Niewiadomski, że źródło wszelkiego zła w kraju pochodzi stąd, że nie oni są u władzy.

I wreszcie, po 4 latach egzystencji państwa, nastąpiło załamanie się linji dziejowego rozwoju Polski. Ósemka tryumfowała. Przyszła chwila, kiedy ci, co zagarnęli monopol polskości winni byli dać dowód, że ich przedwojenny stosunek do idei państwowości uległ radykalnej zmianie, że mają ambicje poniesienia dla dobra państwa ofiar, że odczuwają państwo jako najwyższą i najistotniejszą organizację zbiorowości narodowej.

Dzisiaj już można powiedzieć z całą pewnością, że tego moralnego prawa obywatelstwa w niepodległej Polsce stronnictwa ósemki nie uzyskały. Rządy dzisiejsze mieniące się narodowemi są anachronizmem w życiu Niepodległej Polski, której trzeba sił nowych, młodych, trzeba zapału, tych wszystkich danych, których oni jako reprezentanci warstw, które się przeżyły, nie posiadają.

Niepodległa Polska powstała dzięki walce demokracji polskiej. Wypiastowała ją polska myśl demokratyczna, powołała do życia pracą i poświęceniem mas ludowych. Dziś rządzą w Polsce ci, co nie tylko godzą w demokratyczne podstawy nowopowstałego gmachu Rzeczypospolitej, ale co są idei wyzwolenia narodowego obcy i dla tego ich dzisiejsze panowanie rzuca złowieszczy cień na przyszłość państwowości polskiej.

W interesie Polski, jako państwa samodzielnego, leży, żeby rządy te trwały jaknajkrócej.

Tad. W.

Cynizm rządu wobec urzędników.

Ukuto wiele komunałów dla usprawiedliwienia anormalnej sytuacji ekonomicznej inteligencji. Szafowanie temi komunałami przy każdej okazji, stało się drugą naturą polityków, działaczów społecznych i publicystów. Głodująca inteligencja w bezdennej dobroduszności, właściwej polakom, przywykła nawet widzieć w cierpiennictwie swego żołądka i źle okrytej skóry stopień wyróżnienia i miarę idealizmu.

Nic błędniejszego nad takie ujęcie sprawy. Państwo nasze cierpi wprawdzie na deprecjację waluty, ale nie tonie w nędzy. Dezorganizacja skarbu Rzeczypospolitej jest wynikiem nieudolności parlamentu i polityków zasiadających na fotelach ministerjalnych, ale nie odźwierciadleniem stanu gospodarstwa narodowego.

Społeczeństwo, w którem producent wiejski, na przeciętnym gospodarstwie rolnym osiadły, żyje dostatnio i nie gorzej niż przed wojną, społeczeństwo, które może bez wstrząsów opłacać zadawalniająco pracę fizyczną, stać i musi być stać na wynagradzanie pracy umysłowej w wysokości zaspakajającej zasadnicze potrzeby fizyczne pracownika umysłowego i punktualnie. Jeżeli chodzi o stosunek państwa do urzędnika, to jako pierwszy i zasadniczy warunek występuje konieczność oparcia go na zdrowych i uczciwych zasadach. Jeśli z jednej strony państwo broni się przed wyzyskiem i nieuczciwością urzędnika łańcuchem paragrafów: pragmatyki służbowej, kodeksu karnego i ustaw wyjątkowych, to z drugiej, ma ono bezsporny obowiązek uczciwego zaspakajania jego potrzeb fizycznych. Wyzysk pracy osłaniany parawanem komunałów i idealizowania cierpiennictwa, jest w wysokim stopniu niemoralny i poprostu karygodny. Rezultaty takiego systemu muszą być tak opłakane i szkodliwe, że lepiej powściągnąć ciekawość oglądania ich w pełnym rozkwicie.

Urzędnik państwowy pięć lat cierpiał niedostatek. Wszyscy wiemy jak wegotował, jak niedojadał, sprzedawał co lepsze ruchomości, wreszcie ratował się zarobkowaniem dzieci, a nawet i żony. Ale tak było trzeba. Narody stoją ofiarnością jednostek i los złożył wielką część tej ofiary na inteligencję urzędniczą. Powstawaliśmy z chaosu, z biedy — nie było czem płacić. Prowadziliśmy wojnę. Żołnierz ginął, a urzędnik tylko niedojadał. Bilans nie był niesprawiedliwy. Ale wreszcie po pięciu latach czas skończyć z paljatywami. Jeśli urzędników jest za dużo — zredukować. Jeśli są źli — zamienić. Jeśli nieuczciwi — ukarać. Ale tym którzy są niezbędni, ofiarni i uczciwi trzeba za pracę zapewnić możność życia na skromnej, ale godności ludzkiej i potrzebom człowieka inteligentnego odpowiadającej stopie.

Rząd ma i musi mieć środki pokrycia, przedewszystkiem

zobowiązań za pracę oddaną państwu, a niezbędną dla jego prawidłowej egzystencji. Rząd ma i musi mieć obowiązek przyjęcia na siebie tych zobowiązań, rząd ma i musi mieć odwagę oświadczenia społeczeństwu, a zwłaszcza zdezorjentowanym na tym punkcie chłopom, że jak lokomotywa bez palacza, państwo nie może obejść się bez urzędników i musi ich należycie opłacać.

Tak, zresztą, rozumiały swoje obowiązki względem pracowników państwowych poprzednie rządy i to trzeba szczególnie podkreślić — przy żadnym urzędnicy nie cierpieli tak groźnego niedostatku, jak przy obecnym. Pozostawiając na uboczu dociekanie powszechnie znanych przyczyn tego zjawiska, ograniczamy się do stwierdzenia gołego faktu: z natury spokojna masa urzędnicza, która w roku 1920 złożyła tysiące dowodów szlachetnego patrjotyzmu, a w przeciągu pięciolecia pracy wykazała tak wiele ofiarności z własnej energji, zdolności i wiedzy fachowej, widziała się zmuszona wysłać do prezesa rządu delegację z przedłożeniem swej opłakanej sytuacji materjalnej. Niema w tem nic anarchistycznego, ani nieprzyzwoitego, ani usprawiedliwiającego oburzenie, lub brutalny cynizm.

Tymczasem p. Witos oświadcza delegacji, bez żadnych wstępów i owijań w bawełnę: „Jutro będzie gorsze, niż dzisiaj. Państwo nie jest w stanie w najmniejszym stopniu uwzględnić żądań pracowników państwowych. Róbcie co chcecie. Gdyby zaś doszło do prób bezrobocia zostaną one natychmiast zlikwidowane...“ i t. d. Należy przedewszystkiem zauważyć, że szef rządu, który swoją gospodarką w państwie ocenia w ten sposób, że „jutro musi być gorsze, niż dzisiaj“, jeśli jest człowiekiem sumiennym, winien niezwłocznie wręczyć Prezydentowi Rzeczypospolitej prośbę o dymisję.

Jeżeli zaś chodzi o zainaugurowany przez Witosa system załatwiania najprymitywniejszych, słusznych i skromnych żądań pracowników państwowych, można w nim dopatrzyć się jedynie objawów zdenerwowania nie na miejscu, względnie cynizmu posuniętego zbyt daleko. Nikt rozsądny nie będzie się domagał od rządu usunięcia wszystkich bolączek trapiących ogół urzędniczy jednym pociągnięciem pióra. Rozumieją wszyscy, także i urzędnicy, że plan poprawy ich bytu w całości może być zrealizowany przez szereg miesięcy, powoli, systematycznie, lecz stale. Co mają jednak robić urzędnicy wobec cynicznych naigrawań się rządu, nikt zapewne wyraźnie określić nie zdoła. Gdyby nie byli uwrażliwi na dobro państwa i tyleż, ile Witos, nierozważni — zastrajkowaliby, by wykazać na przykładzie, że grożenie represjami jest krokiem ryzykownym i śmiesznym.

Ponieważ jednak tak nie jest, ponieważ ogół urzędniczy dokładnie uświadamia sobie zasadniczą i praktyczną szkodliwość akcji strajkowej — zaciśnie zęby i będzie czekał wycofania się

rządu ze straconej pozycji zajętej przez Witosa, chorującego, zdaje się, obecnie na manję niepopularności.

Jest to jednak objaw rozpaczy tylko, nie siły.

W. Stpiczyński.

Jak „fachowi" feldweble zostają generałami armji polskiej.

Aż do znudzenia słyszy się ciągle „fachowe" dyskusje o konieczności i potrzebie fachowców w wojsku. Dzisiaj szczególnie, kiedy ministerstwo spraw wojskowych kierowane jest „silną" ręką gen. Szeptyckiego — podział na „fachowców" i „dyletantów" występuje na jaw z jasnością bijącą w oczy każdego laika. „Dyletantów", choćby wygrywali setki bitew i na wojnie składali egzaminy ze swej wiedzy — pod najrozmaitszemi pretekstami usuwa się na gwałt z armji — wynosi zaś na błyszczące odznakami i „wpływowe" stanowiska rutynowanych „fachowców„ — w imię oszczędności etatów powołując ich do czynnej służby nawet z zacisznej rezerwy.

„Fachowość i „właściwy człowiek na właściwym stanowisku" są temi bezwzględnemi kryterjami, któremi się rządzi Min. Spraw Wojskowych. Jak to w praktyce wygląda. do jakich stanowisk, tytułów i zaszczytów dojść można w armji polskiej, jeśli się jeno ma odpowiednią ilość lat w „fachowej" armji — niech służą następujące przykłady.

W jednym z ostatnich numerów Dzien. Person. M. S. Wojsk ukazały się zaszczytne nominacje na najwyższy stopień hierarchji wojskowej, bo na generałów. Przyjrzyjmy się tedy owym polskim, świeżo mianowanym generałom, odznaczonym tym stopniem i tytułem, jaki nosili ongi generałowie: Fiszer, Sokolnicki, Kościuszko, Dąbrowski etc.

Pan Generał Ferdynand Osmala! Piękne imię i piękne nazwisko. Kolosalny widocznie kapitał „fachowość" wniósł on do armji polskiej, skoro po 4 latach jej istnienia tak wspaniały otrzymuje stopień. Przyjrzyjmy się tedy, jego dotychczasowej przeszłości, zali na jej kanwie zabłysną owe niepospolite wartości, które ów pan wniósł do armji narodowej polskiej.

Generał ów w poczciwej i zacnej c. k. armji służył długo. Wiele wody w modrym Dunaju upłynęło, gdy został zaawansowany na niezmiernie zaszczytne stanowisko—c. k. apostolskiego feldwebla! Po 12 latach, (ile to teraz miesięcy służby wojsk. liczy się p. Generałowi Osmole!...) wiernego „zupakowania" w owym stopniu feldwebla awansuje p. Osmola istotnie i niezaprzeczenie. Zawierucha wojenna to sprawiła, iż spasły feldwebel zamienia się w urzędnika wojskowego, z ponętnym a groźnie brzmiącym tytułem „rechnungs-kontrol-akcesisty", popularnie „zifferspion" na

terenie Austrji zwanym. Jako tak wysoka figura urzęduje p. Osmola w Sandomierzu, gdzie skrupulatnie przeprowadza rachunki, kontrolę, pracowicie na kolumnach cyfr zakreślając t. zw. „fajki“, co jest zajęciem nie tyle trudnym, ile wygodnym. Po „zafajkowaniu“ niezliczonych ilości takich cyfr, kolumn i rachunków p. „akcesist“ awansuje znów. Zostaje „rechunungs-kontrol oberoficial'em!“

Tu niestety karjera wojskowa p. Osmol'y w c. k. apostolskiej armji raptownie się kończy. Powód prosty i nieskomplikowany — dalszego awansu w owej inteligentnej instytucji niema. Pan Osmola osiągnął kresu zaszczytów i marzeń. Po najdłuższym życiu (daj mu Boże) i najdłuższej służbie w. c. k. armji, choćby ta armja trwała w dawnej postaci, pan Osmola z awansem by się nie ruszył. Z tym samym frapującym tytułem „rechnungs-kontrol ober-oficjalist“ pożegnałby się z apostolską armją.

Tak by się, nieomal smętnie, przedstawiała karjera p. „kontrolera“ Osmoli. Na szczęście dla niego i armji polskiej — Austrja rozpadła się, a pan Osmola zgłosił się do armji polskiej i tu następuje nowy, wiosenny okres jego strudzonego na rachunkach żywota. W iście napoleońskim tempie awansuje nasz bohater! W roku pańskim 1918, wstępując w tymże Sandomierzu do armji polskiej, przyjęty zostaje w charakterze urzędnika wojskowego 9 klasy, w lat dwa niespełna mianowany majorem gospodarczym — w rok później pułkownikiem — a dziś — generałem!

Skłońcie głowy przed niezaprzeczoną „fachowością“!...

Kwiatek drugi! Pan generał Kasperlik! Czyta się i wymawia z akcentem na zgłosce pierwszej. — Pana generała Kasperlika los toczy się bliźniaczo podobnie do losu p. gen. Osmol'y. Taki sam feldwebel „za zupę“ przed niedawnym czasem, taki sam rechnungs-konrol-akcesist,“ taki sam „ober“ — i tak samo lotnie awansował w armji polskiej.

Trzecim jest p. Stanisław Niklas! Karjera tego „fachowca“ toczyła się nieco odmiennemi torami, niemniej atoli romantycznie—jak w kinie! Za dobrych czasów przedwojennych pan generał był t. zw. „finanswachem.“ Kto to był taki „finans“ to na obszarze dawnej Galicji wiedział każdy. W zachodniej Małopolsce nazywano ich „żabostrachami“ a we wschodniej „trzebilulkami.“ Na ową intrygującą nazwę zasługiwali oni z tych powodów, że jak powszechnie wiadomo, w całej Austrji istniał również monopol tytuniowy i pod surowemi represjami nie wolno było we wsch. Galicji uprawiać domowego tytuniu. Jednymi ze stróżów finansów austrjackich, którzy obowiązani byli strzec, czy aby owa zbrodnia u chłopków nie „zaistniała“, byli owi właśnie „finansi“ do których grona zaliczony został po miernej feldwebloskiej służbie p. generał Niklas. Otóż taki „finanswacha“, taki p. Niklas, musiał być w owych czasach na tyle sprytnym oraz inteligencji pełnym, aby natychmiast i bez wszelkiej wątpliwości rozpoznać

dokładnie, czy chłop w lulce pali „tabak“ rządowy, czy domowy. Wychwytywał więc groźny „finans“ fajkę chłopu z zębów, trząsł tytoń na dłoń — i orzekał niezawodnie, zali zbrodniarza ma przed sobą zali niewinnego człeka!

W takim to stanie „trzebilulka“ zastała wojna p. finansa Niklasa! Co robił na wojnie o tym kroniki i p. Roda-Roda w *Neue Frei Presse* — milczeli. Niemniej wstąpił p. Niklas do armji polskiej, gdy nie było pod ręką innej — i jest dziś polskim generałem.

I któż wątpi w to, że p. gen. Szeptycki znakomicie poziom armji podnosi dając jej tak znakomitych ludzi na wodzów i przewodników?...

Gwido.

Wobec ataków „Naszego Przeglądu“.

Od pewnego czasu jesteśmy przedmiotem ataków nacjonalistów żydowskich, skupiających się przy dzienniku *Nasz Przegląd.* Podnosi się pod naszym adresem coraz częściej okrzyk, jakgdyby zadowolenia — „antysemici“.

A jednocześnie, z drugiej strony, organ nacjonalistów polskich *Gazeta Poranna* insynuuje nam, gdzie i jak się tylko da, sympatje, ba, nawet związki z żydami.

To zestawienie faktów wystarcza właściwie za odpowiedź jednym i drugim zaślepionym nacjonalizmem wojownikom absurdalnych utopji, tem więcej, że wobec *Naszego Przeglądu*, najbezsensowniejszego i najszkodliwszego dla bronionej sprawy pisma, nie poczuwamy się do obowiązku, ani potrzeby tłómaczenia. Z ludźmi, którym Bóg odmówił zdolności trzeźwego myślenia, logicznego wnioskowania i orjentacji kierunkowej w działaniu politycznem, dyskusja nie rokuje owoców wartych zachodu.

W uwagach niniejszych nie chodzi nam więc o sprowadzenie pp. Grünbaumów i Appenszlaków na grunt realnych praw życiowych i ostudzenie ich nacjonalistycznego temperamentu. Nie mamy złudzeń co do widoków powodzenia takiej operacji. Zadaniem naszym jest jedynie zwrócić uwagę społeczeństwa i to zarówno polskiego, jak i żydowskiego, na absurdalność i niebezpieczeństwa ekstrawagancji politycznych *Naszego Przeglądu.*

Niebezpieczeństwo tkwi przedewszystkiem w założeniu walki. Jeśli ktokolwiek wśród żydów wyobraża sobie, że można problem mniejszości żydowskiej w Polsce, problem niezmiernie skomplikowany i w najwyższym stopniu rozdrażniony, rozwiązać w drodze licytowania się na hasła nacjonalistyczne z nacjonalistami polskiemi, lub co więcej, sądzi, że z tej walki może wyjść zwycięsko i podyktować swoje warunki narodowi polskiemu — musi sobie wyraźnie uświadomić, że jest nietylko utopistą, ale poprostu głupcem.

Jeżeli, dalej, panowie Grünbaumowie i Appenszlakowie sądzą, że lewica, zwalczając nacjonalizm polski, gospodarujący się bądź co bądź we własnym domu, gotowa jest popierać, lub chociażby milcząco aprobować nacjonalizm żydowski — popełniają błąd, który się zemści ciężko w chwilach decydujących rozstrzygnięć, albowiem tam, gdzie spodziewają się oni znaleźć oparcie, ujrzą nietylko próżnię, ale rękę gotową do urwania głowy hydrze.

Dla lewicy występującej z daleko idącym programem rozwiązania sprawy żydowskiej w duchu uwzględnienia potrzeb kulturalnych i życiowych społeczeństwa żydowskiego, lewicy walczącej we własnym narodzie z demagogją szowinizmu, jest kwestją pierwszorzędnego znaczenia, czy i o ile żydzi sami potrafią zachować, może uciążliwą, ale konieczną powagę i powściągliwość w wyborze metod walki o swoje prawa.

Dlatego w przeciwieństwie do ugrupowań hołdujących intratnym hasłom szowinizmu, lewica musi ostro i stanowczo potępiać wybryki, jakimi karmi swoich czytelników *Nasz Przegląd.*

P.p. Grünbaum i Appenszlak rozumują kategorjami rozbrająjąco prostemi. Kto, według nich, nie rzuca się im na szyję ze staropolskim: „dajmy sobie buzi i mówmy sobie ty" — jest antysemitą. Jest to objaw poprostu zdumiewający, że naród, który w handlu potrafi dziesięć razy pomyśleć zanim powie ostatnie słowo, w polityce okazuje bezprzykładny zanik zdolności trzeźwego rozumowania.

Oto przykład. W jednym z najniezręczniejszych feljetoników *Naszego Przeglądu* czytamy takie żale: „Musimy uprzytomnić sobie całą prawdę: jesteśmy osaczeni. Uderza na nas nowa fala antysemityzmu, zabarwiona na różowo (w głowie p. Appenszlaka)... I jakież kwiatki wonne rozkwitają w ogródku antysemityzmu lewicowego!... Już całkiem bez żenady (sic!) pisze przywódca opozycji lewicowej p. Stpiczyński w „Głosie Prawdy": „... W psychice masy żydowskiej niema przywiązania do kraju i utożsamienia jego dobra ze szczęściem osobistym".

To proste stwierdzenie niewątpliwej prawdy ma więc być „wonnym kwiatkiem" podsuniętym p. Appenszlakowi do powąchania pod jego subtelny nos.

Istnieją różne metody rozwiązywania zagadnień politycznych. Są zwolennicy i do takich należało wielu wielkich utopistów świata z Wilsonem na czele, rozwiązań teoretycznych, bez uwzględnienia realnych elementów zadania. Jest jednak i inna metoda działania, na trzeźwo, z rozważeniem wszystkiej za i przeciw w danej sprawie, bez entuzjazmu i złudzeń, a tylko w zrozumieniu konieczności takiego, a nie innego rozstrzygnięcia. Paroletnia praktyka powojennego życia wykazała niezbicie, że jedynie ta druga metoda jest słuszna. Mamy więc pełne przekonanie, że stosując ją i do problemu mniejszości ży-

dowskiej w Polsce postępujemy słusznie i budujemy dzieło trwałe.

Ale jest dla psychiki nacjonalistów żydowskich szczególnie ciekawe, że gdy podnosimy kwestję konieczności uregulowania problemu mniejszości żydowskiej ściśle w duchu Konstytucji — milczą; gdy dla ważnych powodów musimy stwierdzić ujemne dla Polski cechy masy żydowskiej — podnoszą gwałt. Mamy tu godny szczególnej uwagi objaw zbyt grubej przewrotności nacjonalistów żydowskich. Gra jest przejrzysta: podczas gdy interes polityczny wiąże ich z polską lewicą, interesy gospodarcze ciągną ich i przykuwają do prawicy. Pewni poparcia lewicy w walce narodowościowej, uderzają na nią, gdy chodzi o podtrzymanie prawicy z jej systemem gospodarki społecznej otwierającej im źródła łatwych i obfitych zysków. Niedaleka zapewne przyszłość przekona ich jednak, że ta gra nie da się utrzymać w nieskończoność.

P. Appenszlak w swej nieograniczonej zręczności i dowcipie twierdzi jednak, że przewrotność jest po stronie polskiej lewicy i tak definjuje swoje cenne obserwacje: „Lutosławski może być dumny z polskich demokratów. Teraz już znikają ostatnie różnice poglądów między zwalczającemi sie obozami. Pozostały drobnostki — lecz te szybko dadzą się wyrównać“.

Gdyby Pan Bóg był obdarzył krowę skrzydłami, a słowa *Naszego Przeglądu* siłą wywoływania cudów w tych słowach zazapowiedzianych, jakże smutny byłby od dzisiaj los żydów w Polsce.

W. Stpiczyński.

Rząd inwigiluje oficerów legjonowych.

Nie przebrzmiały jeszcze echa eskapady wileńskiej szefa wydziału bezpieczeństwa M. S. W. (IV D.) p. Swolkienia, inwigilującego w Wilnie Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, a zmuszeni jesteśmy znów zająć się nim i ostrzec, kogo należy, przed konsekwencjami, jakie pociągnąć mogą za sobą jego zarządzenia. Metody pracy p. Swolkienia, pod bokiem którego kwitnie szpiegostwo i propaganda antypaństwowa, budzą powszechną odrazę, gdyż są one identyczne z metodami stosowanemi przez okupantów w stosunku do pewnej kategorji ludzi, których Swolkień narówni z Glasenappem nienawidzi i nie znosi. Kilka dni temu odbyła się w Warszawie poufna konferencja kierowników wydziałów bezpieczeństwa, (policja polityczna) na której p. Swolkień zalecił ścisłą „obserwację“ *oficerów armji czynnej*, którzy służyli w Legjonach bądź P.O.W. i zarządził śledzenie ich przez wszystkie organa defenzywy M.S.W. zarówno powiatowe, jak i wojewódzkie.

Jako motyw tego zarządzenia p. Swolkień podał, że „już czas skończyć z partyjną polityką na urzędach państwowych“ i... nic więcej.

Pozostawiamy na uboczu kwestję, czy zadaniem wydz. bezpieczeństwa (wydz. IV) M. S. W. i p. Swolkienia jest szpiegowanie oficerów armji czynnej, jak oni na to będą reagowali i czy są ku temu jakiekolwiek podstawy. Zwrócić musimy natomiast uwagę na moralną stronę tego zarządzenia, abstrahując polityczną stronę Legjonów i P. O. W., którym nawet ich śmiertelni wrogowie przyznają, że poniosły najcięższe ofiary w walce o niepodległość Polski i najbardziej się przyczyniły do jej odzyskania, że bohaterstwo legjonów i P. O. W. zasługuje na szacunek.

Po krwawym trudzie i znoju wojny z bolszewikami ludzie ci okryci ranami i najwyższemi odznaczeniami bojowemi, gdziekolwiek stąpną zobaczą za sobą... rodzimego szpiega. Wszędzie, na każdym kroku, snuć się będą za nimi, jak cienie, ludzie p. Swolkienia, którego zwierzchnikiem jest minister Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — Kiernik.

A na straży honoru munduru oficerskiego stoi generał, który z honorem swoim pogodził zarzut zdrady kraju i z oszczercami zasiadł przy jednym stole, aby redukować moralną wartość armji.

Oficer.

Szczerość wzruszająca.

Wśród worka plewów zabłąka się czasami zdrowe ziarno. Najbardziej zakłamany człowiek uroni czasami słówko prawdy. Przemawia wówczas instynkt samoobrony człowieczeństwa przed upodleniem w kieracie opłaconego kłamstwa. Inaczej być nie może.

A oto drobny przykład.

Gazeta Warszawska organ ministra Seydy, broniący swego pupila sprytnemi i chybionemi fałszami, przewrotnością, pasją i kokieterją bezradności, codziennie, stale, z wytrwałością noszącą cechy manji prześladowczej, dnia 3 października w Nr. 270 pisze: „Dwadzieścia siedem państw, tworzy Europę... Wśród tych wszystkich krajów, Polska, jako obszar zajmuje piąte miejsce... Szóste zaś zajmuje stanowisko, jeżeli weźmiemy pod uwagę zaludnienie bezwzględne... Jako lądowa potęga militarna, jest w obecnej chwili Polska drugim mocarstwem w Europie. Za to pod względem potulności, wobec bliższych i dalszych sąsiadów, wobec wielkich, małych i najmniejszych państw, państewek i narodów, wobec wszystkich konferencji, rad, lig i trybunałów międzynarodowych, zdobyliśmy najpierwsze miejsce, nietylko w Europie, ale w całym świecie i nie damy się pewnie zdystansować, ani przez rzeczpospolitą Angorę, ani przez San-Marino...“

Cóż można dodać do słów powyższych, jak ten powszechnie znany fakt, że za odmalowane przez *Gazetę Warszawską* zdegradowanie Polski na arenie międzynarodowej ponosi odpowiedzialność nie kto inny, jak broniony przez nią rząd i minister Seyda.

Artykulik powyższy jest, bądź co bądź, dokumentem szczerości mile wzruszającej.

Nieostrożność „Piasta“.

W ostatnim numerze oficjalnego tygodnika prezydenta Witosa — *Piast*, na poczesnym miejscu zamieszczono, obliczoną na sensację, wiadomość pod frapującym tutułem: „Sądny dzień Wyzwolenia“. Pisze się w tym zacnym organie prezesa rządu takim stylem: „Dziwnym zbiegiem okoliczności w tygodniu żydowskiego sądnego dnia mieli i nasi bolszewizujący wyzwoleńcy swój sądny nawskoś dzień. A było to tak: od dłuższego czasu rząd miał na oku Bank Centralny i jego podejrzane machinacje walutowe. Gdy już dłużej nie można było zwlekać, policja śledcza postanowiła zaaresztować dyrektora banku, Witolda Zawadzkiego, który, czując pismo nosem, zaczął się ukrywać i przygotowywać do ucieczki zagranicę. Dzięki sprytowi komisarza śledczego, który udał handlarza walutami z czarnej giełdy i tym sposobem uzyskał spotkanie z Zawadzkim — udało się niebezpiecznego ptaszka ująć i osadzić w kryminale, a w ten sposób uchronić Skarb Państwa od nowych szkód, wyrządzanych przez Bank Centralny i Wyzwoleńców. Zawadzki, bowiem, był pupilkiem i członkiem „Wyzwolenia“, za co go się własny ojciec wyparł. W Radzie Nadzorczej tego banku był senator Gaszyński z Wyzwolenia. Prezes Thugut wprost zakochany był w dyrektorze Zawadzkim, który dawał pieniądze na wybory, pieniądze zrobione na krzywdzie Skarbu Państwa i obywateli... Tymczasem tyle, resztę po ukończeniu śledztwa“.

Czego tu niema. Sądny dzień... aresztowanie Zawadzkiego... „zdemaskowanie“ uczuć prezesa Thuguta... i t. d. i t. d.

A tymczasem nieostrożny *Piast* strzelając w Wyzwolenie trafia w Witosa. Prawdą bowiem jest, iż aresztowano Witolda Zawadzkiego b. dyrektora Banku Centralnego i że nikt go bronić nie zamierza. Prawdą jest, iż władze sądowe śledcze uznały inkryminowane Zawadzkiemu przestępstwa za obciążające jego osobę wyłącznie i nie znalazły cienia winy, wprowadzonego w błąd przez Zawadzkiego, senatora Gaszyńskiego, nie mówiąc o prezesie Thugucie, który wogóle z całą sprawą nic wspólnego nie miał.

Natomiast prawdą również jest, że do chwili aresztowania prezes Witos prowadził z Witoldem Zawadzkim pertraktacje, proponując temu ostatniemu objęcie stanowiska vice-ministra Skarbu. Prawdą jest również, że w dniu aresztowania Zawadzki nie był oficjalnie członkiem gabinetu Witosa tylko z własnej woli, stawiając premjerowi szereg warunków, od wykonania których uzależniał swoją zgodę na objęcie urzędu.

Gdyby Zawadzki był przyjął propozycje p. Witosa bez dyskusji, *Piast*, miast epatującej sensacji w stylu „Dwugroszówki“, byłby umieścił na honorowym miejscu portret Zawadzkiego zaopatrzony pięknie wystylizowanym życiorysem i litanją zasług nowego dygnitarza.

Przystojniej więc byłoby dla organu prezesa rządu, gdyby unikał w swych enuncjacjach cynizmu zbyt rażącego i kłamstw zbyt grubych. Byłby oszczędził p. Witosowi przykrego przypominania incydentu z niedoszłym vice-ministrem, zamkniętym w więzieniu właśnie w przededniu nominacji.

Fundusik wyborczy Piasta.

Ostatnia rekonstrukcja gabinetu dała p. Witosowi okazję wprowadzenia „swego człowieka" na stanowiska ministra Przemysłu i Handlu. Został nim, jak wiadomo, prawowity pastowiec p. Szydłowski, człowiek o cichych zasługach i zatajonych kwalifikacjach. Wypada więc podzielić się ze społeczeństwem przynajmniej dotychczasowemi owocami jego pracy.

A priori trzeba stwierdzić, że nie tak prędko wyłazi przysłowiowe szydło z worka, jak z p. Szydłowskiego piastowiec, kompletny w swej strukturze moralnej i zrozumieniu zadań piastowanego urzędu.

W pamięci naszej żywo rysuje się jeszcze wybuch konfliktu pomiędzy gen. Sikorskim i Witosem z powodu... świń. Rząd Sikorskiego, a właściwie komisarz Hartleb odmówił piastowcom zezwolenia na wywóz 20,000 pulchnych czworonogów. Ten zdawałoby się mało polityczny epizod przyczynił się do konsekwencji politycznych, odczuwanych dzisiaj dotkliwie przez całe społeczeństwo—upadku gabinetu Sikorskiego. Było naturalną i oczywistą konsekwencją tego epizodu, że Witos doszedłszy do władzy będzie wszelkiemi siłami dążył do zapchania kasy Piasta opustoszonej w akcji wyborczej i nienapełnionej przez Sikorskiego.

I w tym celu potrzebny był własny minister Przemysłu i Handlu, dzierżący w swym ręku niewyczerpaną żyłą złota pod postacią zezwoleń wywozowych. P. Szydłowski jął się delikatniejszego artykułu i zamiast świń zorganizował należycie eksport jaj. Do objęcia przezeń urzędu kontyngent przeznaczonych na eksport jaj dzielony był według klucza: 30% dla spółek jajczarskich, 70% dla prywatnych eksporterów, prawie wyłącznie żydów. Oczywiście nie był to stan normalny i p. Szydłowski postanowił zmienić klucz wywozowy: 87% spółkom i 13% prywatnym eksporterom-żydom. Teoretycznie rzecz biorąc, zasada ta powinna wywołać uznanie dla ministra. W praktyce jednak okazało się, że wprawdzie pozwolenia wywozowe otrzymały spółki piastowców, ale jaja na eksport posiadali żydzi. I stało się to, co w podobnych warunkach ma zazwyczaj miejsce: posiadacze praw eksportowych przyjęli do spółki właścicieli artykułu eksportowego. Ponieważ zaś spółki zawiera się na pewnych, ściśle określonych warunkach, przeto i w tym wypadku zawarto umowy ustalające przedewszystkiem podział zysków. Jaki jest podział? Bardzo prosty: 5% otrzymuje pośrednik dostarczający pozwolenie wywozowe (przeważnie poseł z Piasta), 10% odlicza się na koszty handlowe, *35% na fundusz P. S. L.* i 50% właściwy eksporter-żyd. Ciekawi i kompetentni z łatwością obliczą ile miljardów marek wpłynie z tego źródła do kasy stronnictwa p. prezesa rządu, a społeczeństwo podczas ostatnich wyborów naocznie miało możność przekonać się ile trzeba cenić pieniądze w akcji zdobywania zwolenników dla programu politycznego stronnictwa.

Zachodzi tylko pytanie, ile stracili prywatni eksporterzy, na, zdawałby się, rewolucyjnym zarządzeniu ministra Szydłowskiego. Dawniej ciągnęli zyski z eksportu 70% ogólnego kontyngentu. Obecnie otrzymują zyski z pozostawianych do ich dyspozycji 13% + 50% od 87 t. j. 43½. Łącznie więc zgarniają do swej kieszeni 56½ zysków z eksportu polskich jaj zagranicę. Strata niezbyt bolesna, za to zyski pewniejsze i aż do upadku gabinetu Witosa, zagwarantowane.

Państwo nie zarabia na reformie p. Szydłowskiego ani jednej marki. Na jego usprawiedliwienie dodajmy, że ta troska w obecnym gabinecie zasadniczo nie jest udziałem ministrów. *w. s.*

Obrona Seydy.

Nie jest rzeczą przyjemną znęcać się nad trupem. Przed ciałem zbrodniarza najsurowszy sędzia uchyla kapelusza, przestępcy małego serca i ciasnego umysłu zabierają do grobu swoje winy. Nad zwłokami Seydy, oczekującego w kolejce nieboszczyków cichego i bezsławnego pogrzebu, nie warto wygłaszać żałobnej mowy. Gdyby Bóg miał okazać się dlań nie ojcem dobrotliwym, ale sędzią, najsroższe męki piekielne byłyby udziałem tego największego szkodnika Polski Niepodległej. Można o nim powiedzieć spokojnie, że był największym genjuszem współczesnego świata w dziedzinie głupoty politycznej, bezczelności okłamywania własnego społeczeństwa i odwagi mordowania państwa, którego był, rzekomo, „narodowym" obywatelem. A co najgorsze, że ten tragiczny, psychicznie i umysłowo pomylony megaloman, to dziecię matki—deprawacji moralnej i ojca—przypadku, chciało zawsze czynić dobrze, osiągać rezultaty jaknajlepsze, pragnęło, siliło się w pocie czoła, ale zawsze wywoływało skutki zamierzeniom przeciwne, sprowadzało klęski tak wielkie, jak potężnych pragnęło sukcesów.

Czemuż ten tragiczny twór nie pragnął zła?

Ciążyło na nim bowiem przekleństwo wieków lub może złośliwość nowoczesnego ducha przekory. Jego działania były zaprzeczeniem zamierzeń. Jako egzemplarz zoologiczny był sensacyjną radością uczonych, był to bowiem negatyw człowieka.

Urodził się normalnie i normalnie umarł.

Tyle można powiedzieć na jego obronę.

w. s.

Wół, kundel i osieł. (BAJKA).

Kundel, osieł, wół — wspólnie rozmawiali o tem,
Coby każdy z nich czynił, gdyby skarbem rządził.
Wół rzekł: „Jabym wnet listy podatków sporządził
i z majętnych należność sciągał samem złotem".
Kundel na to: „Mój drogi, majętni — to możni!
Możnych sobie narażać — to nie mądry kawał:
dobrze rządzą odważni, spokojniej — ostrożni...
Jabym z możnych nie sciągał, raczej — możnym dawał".
Wtem się osieł odezwał: „Znasz ich apetyty?
Szybko skarb opróżniwszy, spadłbyś w dół głową...
Nie, kochanku, wydatek musi być pokryty —
trzeba, widzisz, wyprzedać w państwie to i owo:
nato, bowiem, jest owca, żeby wilk był syty".

ANTONIBE.

Kpiny z Narodu.

Po najcięższej porażce, jaką zgotował Polsce Seyda na forum Ligi Narodów rządowy organ prasy. *Gazeta Poranna* napisała pod datą 2 października 1923 r.: „Jeszcze jeden rys, godny zanotowania: prasa lewicowa wysila się na skompromitowanie rządu obecnego, bijąc przedewszystkiem w min. spraw zagr. Seydę. Należy stwierdzić, iż te jej wywody idą zupełnie na marne. Trybunał haski, Liga Narodów, są to wszystko kwestji zbyt zawiłe, zbyt odległe od koła bezpośrednich interesów szerokiego ogółu. Wystarczy natomiast wymienić cyfrę setek miljardów, jakie min. Seyda zaoszczędził skarbowi polskiemu w swoim resorcie, by na każdym wiecu wywołać burzę oklasków".

Tak się kpi z własnego społeczeństwa i w ten sposób rozumie sztukę rządzenia państwem.

Powiedzieć o zbrodniarzu, że złożył 100 mk. ofiary na kościół, a będzie kanonizowany. Wmówić szerokiemu ogółowi, że minister, który naraził Polskę na nieobliczalne straty moralne i materjalne przez klęski na polu dyplomatycznem, człowiek, który dopuścił do germanizowania Kresów Zachodnich przez utrwalenie się na nich tysięcy kolonistów niemieckich — zaoszczędził rzekomo kilka marek skarbowi państwa, a będzie okrzyczany za zbawcę Polski.

Jeżeli ponadto zdołacie wmówić społeczeństwu, że jesteście uczciwi i mądrzy — uznamy wasze kpiny z narodu za słuszne.

Konferencje P. O. W.

P. O. W. urządza 10 konferencji politycznych, które odbywać się będą w sali Towarzystwa Higienicznego, ul. Karowa 31, w każdą środę począwszy od 3 października, o godz. 8 wiecz. podług następującego programu:

1) Jan Dąbski, poseł na Sejm: Wytyczne polskiej polityki zagranicznej.
2) Dr. Herman Diamand, poseł na Sejm: Drożyzna jej przyczyny, skutki i środki.
3) Dr. Feliks Młynarski: Środki i drogi naprawy Skarbu Rzeczypospolitej.
4) Antoni Anusz, poseł na Sejm: Środki obrony państwa.
5) Juljusz Poniatowski, poseł na Sejm: Sprawa rolna w Polsce.
6) Bronisław Ziemniecki, poseł na Sejm: Zagadnienia ustawodawstwa robotniczego w Polsce.
7) Norbert Barlicki, poseł na Sejm: Mniejszości narodowe w Polsce.
8) Stanisław Thugutt, poseł na Sejm: Rola samorządu w Polsce.
9) Dr. Stefan Kopczyński, senator: Wychowanie młodej Polski.
10) Ksawery Prauss, senator: Organizacja oświaty w Polsce.

Po każdej konferencji odbywać się będzie dyskusja, w której współudział przyrzekli wybitni znawcy.

Wydawnictwa nadesłane.

MYŚLI O ODRODZENIU NARODOWEM — Stanisław Szczepanowski tom . wydanie trzecie uzupełnione. Nakładem Książnicy Polskiej T. N. S. W. Lwów—Warszawa. Str. 320, 1923 r.

SPÓR O ŻYCIE — Władysław Ludwik Ewert, broszura, wydanie II, str. 38, Dąbrowa.

ZARYS METODYKI NIŻSZEGO KURSU NAUKI O PRZYRODZIE — B. Dyakowski, wydanie II. Wydawnictwo Książnicy Polskiej Tow. N. S. W. Lwów—Warszawa. Str. 104, 1923 r.

GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO — Stanisław Szober, wydanie drugie, zeszyt czwarty. Nakładem Książnicy Polskiej Tow. N. S. W. Lwów—Warszawa. Str. 96, 1923 r.

OD ADMINISTRACJI.

Wobec olbrzymiego (ponad 100 proc.) wzrostu kosztu druku i papieru w przeciągu m. września, jesteśmy zmuszeni podnieść cenę pojedyńczego egzemplarza „Głosu Prawdy" i prenumeratę.

Sz. Prenumeratorów prosimy o rychłe uregulowanie przedpłaty na kwartał IV.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **28.000** Mk., kwartalnie **84.000** Mk. Zagranicą kwartalnie **126.000** Mk. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Druk. Spółki Wydawniczej Powszechnej Szpitalna 1.